

Cyprian K. Norwid

Fortepian Szopena (Fragment)

Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie
Niedoleczonego wątku
Pełne, — jak Myśl,
Białe, jak świat... —
Gdy życia koniec szepce do początku:
„Nie stargam cię ja — nie! — ja uwydatnię”.

Byłem u Ciebie w dni te, przedostatnie,
Gdy podobniałeś — co chwila —
Do upuszczonej przez Orfeja liry,
W której się rzutu moc z pieśnią przesila:
I rozmawiają z sobą struny cztery,
Trącąc się
Po dwie — po dwie —
I szmerząc z cicha:
„Zaczął-że on
Uderzać w ton?..
Czy taki Mistrz!.. że gra... choć odpycha?”

Byłem u Ciebie w te dni, Fryderyku!
Którego ręka — dla swojej białości
Alabastrowej, i wzięcia i szyku,
I chwiejnych dotknięć jak strusiove pióro
Mieszala mi się w oczach z klawiaturą
Z słonowej kości...
I byłeś jako owa postać, którą
Z marmurów łona,
Niżej je kuto,
Odejma diulo
Geniuszu — Wiecznego Pigmional

A w tym coś grał — i co zmówił ton, i co powie,

Choć inaczej się echa ustroją,
Niż gdy błogosławieś sam ręką swoją
Wszelkiemu akordowi —
A w tym, coś grał, taka była prostota
Doskonałości Peryklejskiej,
Jakby starożytna która cnota,
W dom modrzewiowy wiejski
Wchodząc, rzekła do siebie:
„Odrodziłam się w niebie;
I stały mi się arją wrota,
Wstęga ścieżka...
Hostię przez blade widzę zboże...
Emanuel już mieszka
Na Taborze!”

I była w tym Polska, od zenitu
Wszelchodoskonałości dziejów
Wzięta tęczą zachwyty —
Polska — Przemienionych Kołodziejów!
Taż sama zgola,
Złoto-pszczoła...
(Poznańczęm ją na krańcach bytu!..)

I — oto — pieśń skończyłeś — i już więcej
Nie oglądam Cię — jedno słyszę
Coś... jakby spór dziecięcy...
— A to jeszcze kłóca się klawisz
O niedośpiewaną chęć,
I trącąc się z cicha
Po ósm — po pięć —
Szmerzą: „Począł-że grać? Czy nas odpycha?”

O Ty! co jesteś Miłości profilem,
Kłóremu na imię Dopelnienie;
To — co w sztuce mianują Stylam,
Iż przenika pieśń, kształci kamienie...
O! Ty — co się w Dziejach zowiesz Erą,
Gdzie zaś ani historii zenit jest
Zwiesz się razem: Duchem i Literą
I „Consumatum est...”
O! Ty... Doskonałe — Wypełnienie,
Jakikolwiek jest Twój i gdzie... znak,
Czy w Fidjaszu? Dawidzie? czy w Szopenie?
Czy w Eschylesowej scenie?
Zawsze — zemści się na tobie: Brak...
— Piętnem globu tego niedostatek:
Dopelnienie... go boli...
On rozpoczynać woli!
I woli wyrzucić wciąż przed się zadatek!
— Ktoś?... gdy drzazgał jak złoty kometa,
Ledwo że go wlew ruszy,
Deszcz pszenicznych ziarn prószy,
Sama go doskonałość rozmieta!

Oto — patrz Fryderyku!.. to Warszawa:
Pod rozplamioną gwiazdą
Dziwnie jaskrawa —
Patrz, organy u Fary, patrz! Twoje gniazdo,
Owdzie patrycjalne domy stare
Jak Pospolita Rzecz,
Bruki piatów głuche i szare,
I Zygmuntoży w chmurze miecz.

Ten! co Polskę głosił, od zenitu
Wszelchodoskonałości dziejów
Wzięta, hymnem zachwyty —
Polskę przemienionych kołodziejów,
Ten sam — runął — na bruki z granitu!
— I oto, jak zacna myśl człowieka,
Potierany jest guiewami ludzi,
Lub jak — od wieka
Wieków — wszystko, co zbudził!
I oto, jak ciało Orfeja,
Tysiąc pasyj rozdziera go w części;
A każda wyje: „nie ja!...
„Nie ja!” — zębami chrzęści — —
Lecz ty? lecz ja? — uderzmy w śądne
pienie,

Nawołując: „Ciesz się, późny wnuku!
Jęki głuche kamienie:
Ideal sięgnął Bruku!”

Wilam Horzyca

TEATR ELŻBIETAŃSKI I MY

Premiera „Snu nocy letniej” w Państw. Teatrze Polskim w Poznaniu

Nie tak dawno — świadkowie tych dni żyją jeszcze wśród nas — entuzjazm rozsadzał serca bywalców teatralnych, gdyż dokonała się niebywała rewolucja: u drzwi na scenie ujrano „prawdziwe” kłamki mosiężne. Pod znakiem tych to „prawdziwych” kłamek żeglował wówczas cały teatr, a nieliczni oponenci, jak ów zwarłowany Anglik, Edward Gordon Craig, uważani byli za dziwaków. „Prawdziwe” kłamki u „prawdziwych” drzwi w „prawdziwym” (jak to sobie oni wyobrażali?) pokoju, to był ideał onych niedawnych czasów które i dziś jeszcze odzywają się nieraz czkawką. Wciąż bowiem odbija się nam „prawdziwym” kłamkami. I wciąż jeszcze są ludzie, dla których nie ma bez rzeczywistych kłamek „prawdziwego” teatru.

A tymczasem zgola inaczej bywało za dawnych czasów, a od jakich dwudziestu lat bywa i teraz inaczej. Wielu z nas opuściła ta kłamkowa tęsknota. Przyczyna tej odmiany leży nie tylko w tym, żeśmy się ostаточно dość odmiennili i odmienniamy się w dalszym ciągu, ale i w tym także, że dziś więcej nas i więcej wie o teatrze, w którym prawdziwych kłamek nie było i który ich nie potrzebował. Nie miał i nie potrzebował ich teatr grecki, nie miał ich i nie potrzebował teatr szekspirowski czy elżbietański i po prawdzie mówiąc, za-

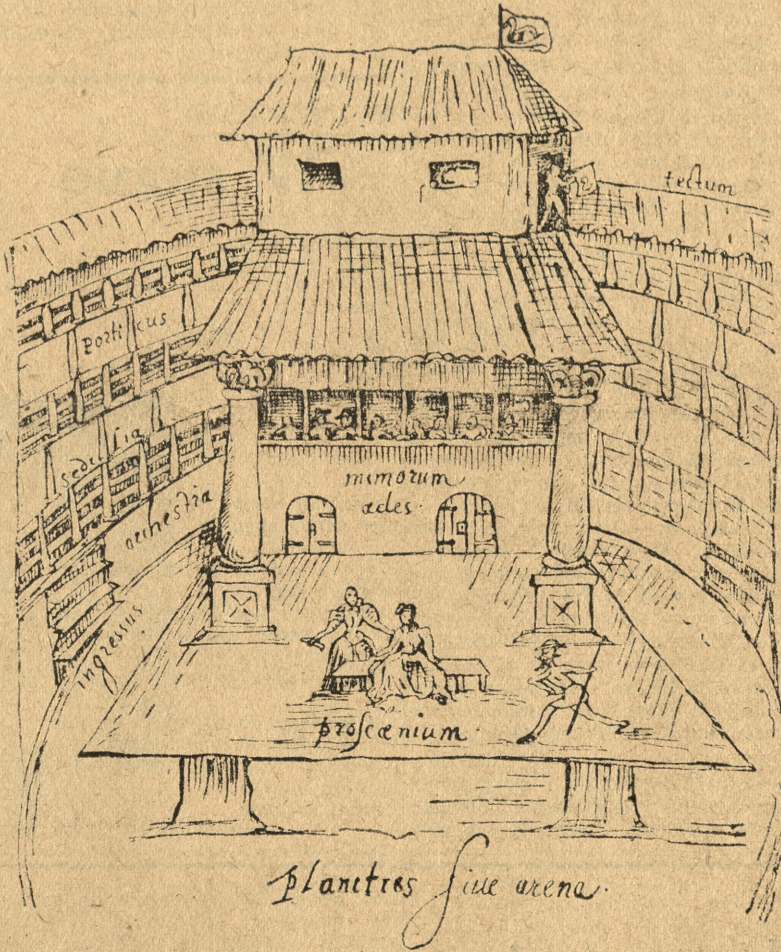
szekspirowskim (sam Szekspir był współwłaścicielem teatru „Pod Globem” w Londynie), ujrzałby jeszcze coś i może jeszcze większe zdjęłoby go przerażenie. Żadnych dekoracji, chyba czasem coś w tyle, co podkreśla „kolor lokalny”. Wszystko niemal odbywa się na proscenium, bez zapadania kurtyny, bo jej nie ma, a jedynie w głębi, przed samymi drzwiami na tylnym planie, czasami używano małej kurtynki, by zasłonić scenę tylną. Tylko meble (wnoszone przy widzach na scenę), nieliczne rekwizyty i wspaniałe kostiumy, ale bynajmniej nie „autentyczne”, tylko współczesne, szesnastowieczne, odkupowane zazwyczaj po znoszeniu od kamerdynerów dostojnych i



William Szekspir

wano pełniej i głębiej niż gdyby podawano ją z towarzyszeniem różnych „prawdziwości”. Ten fakt że ubóstwo sceny bynajmniej nie przeszkadza w podaniu wielkiego słowa, a rażej pomaga, dawno już zwrócił uwagę ludzi teatru. Już Mickiewicz głosił z katedry College de France powrót do takiej prostej sceny poetyckiej, a cały właściwie nowoczesny teatr idzie po tej samej linii. Rzecz oczywista, nie może być mowy o jakiejś muzealnej „rekonstrukcji” dawno umarłych form. Chodzi o to, by wielkiemu słowu dać oprawę sceniczną, która by go nie przesłaniała dodatkowymi akcesoriami i by w ten sposób stworzyć nowe, surowe może, ale wzniosłe piękno widowiska teatralnego, nową jego formę.

Po tej linii idzie też nasze przedstawienie „Snu nocy letniej”. Przyjmuje ono za podstawę typ sceny szekspirowskiej, wzbogacając ją tylko dwoma kondygnacjami schodów. Nie znaczy to, byśmy się niewolniczo trzymali elżbietańskiej prostoty. Typ teatru współczesnego nie pozwala na to. Posiadamy też niemal nieznaną szekspirowskim czasom środek ekspresji teatralnej — światło. Inaczej więc musimy podchodzić do realizacji scenicznego „Snu nocy letniej” niż to czyniono w XVI wieku. Ale w zasadzie i tendencji nawiązujemy do tamtej surowej prostoty, od której w jednym tylko odbiegliśmy: dajemy na scenie las. Lecz las jest czymś tak integralnym dla naszego widzenia tego szekspirowskiego dzieła, że nie podobna oprzeć się pokusie ukazania go na scenie, raczej jako rekwizytu teatralnego, niż dekoracji. Może zresztą i Szekspir kazał, wystawiając to swe dzieło, umieścić na scenie jakieś dwie sosenki, wycięte w podlondyńskim lasku? Czyniąc to nie chciał tworzyć iluzji lasu, ale po prostu uzmysłowić jego obecność. I to samo jest naszym celem.



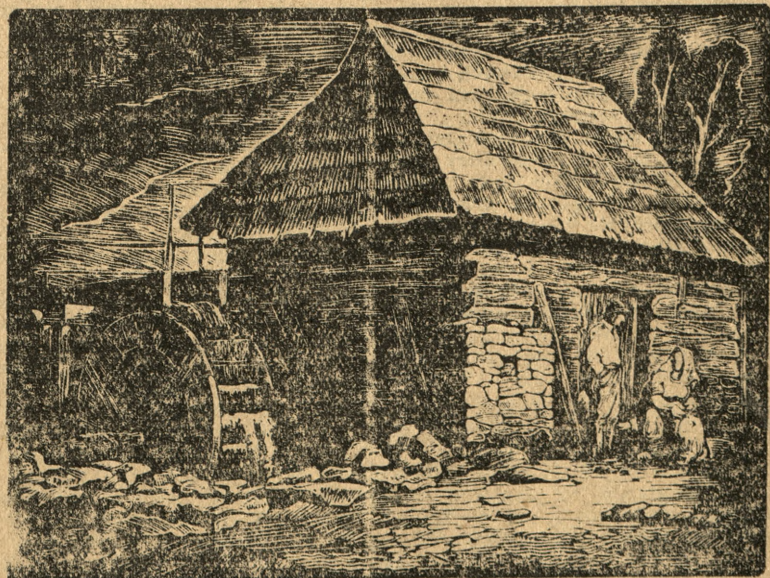
Najstarszy teatr szekspirowski

den naprawdę wielki teatr, który miał ambicję ukazać „świata i duchowi wieku — postać ich i piętno”, a nie autentyczne kłamki.

Teatr Szekspira, to nie był teatr autentyzmu, ale za to był teatrem poezji, który chciał ukazać prawdę najwyższą, bo prawdę natchnienia i dlatego bez kłamek (tych „prawdziwych”) obyć się mógł. Gdyby którykolwiek z dzisiejszych czy wczorajszych entuzjastów autentyzmu zablądził mógł do teatru, w którym odbyła się np. prapremiera „Hamleta”, przerażenie zdjęłoby go na widok ubóstwa, jakim świecił ten gmach i ta scena. Cóż bowiem ujrzałby? Oto przede wszystkim coś w rodzaju małej areny cyrkowej, której znaczną część zajmuje kilkumetrowe podium wchodzące głęboko w arenę. Owa arena, to „parter”, gdzie gromadzi się najuboższa publiczność. Zaś owo podium z desek, to główna część elżbietańskiej sceny, na którym odbywa się większość akcji dramatów Szekspira. Ponadto ujrzałby jeszcze, że z tej strony podium, która przytyka do okrągłego budynku teatralnego, otaczającego arenę, mieści się małe wgłębienie czyli tzw. scena tylna, a w tej scenie widnieją drzwi. Nad ową sceną tylną ujrzałby dwie czy trzy łoże, używane czasem także jako część sceny. Ujrzałby wreszcie, że dookoła areny rozmieszczony jest 1- lub 2- piętrowy budynek teatralny, podzielony na łoże dla publiczności i to wszystko.

Gdyby naszemu entuzjastcie autentyzmu udało się jakim cudem zostać jeszcze na przedstawieniu w teatrze

I na takiej to scenie odgrywano największe dzieła dramatyczne świata: „Hamleta”, „Romea i Julię”, „Leara”, a i nasz „Sen nocy letniej”. I nikogo nieobecność autentycznych kłamek nie raziła i wszyscy zachłystywali się poezją, która lała się srebrnym wodospadem z desek tej ubogiej sceny. Wolno nawet przypuszczać, że poezję tę odczu-



Drzeworyt Alojzego Krakowskiego — popularnego artysty-grafika poznańskiego pt. „Młyn góralski”



W ubiegłą niedzielę minęła 99 rocznica zgonu Szopena. Fotografia przedstawia popularną rzeźbę, Wacława Szymanowskiego, wyobrażającą genialnego Mistrza Tonów w natchnionej zadumie. (fot. z Muzeum Wlkp.)

Kazimiera Iłakowiczówna

„Niezmiernie nie jestem, tylko drżaniem strun żalonych... Któż może być o taką bolesną rzecz zazdrosny?!

W Poznaniu osiedliła się znakomita poetka, Kazimiera Iłakowiczówna. Znamcom literatury nazwisko jej jest dobrze znane.

Iłakowiczówna jest poetką, autentyczną poetką. To nie ulega najmniejszej wątpliwości, dla tego, kto się zetknie z jej twórczością.

Gdzie Iłakowiczówna mówi o rzeczywistości — tam kreśląc kilka linijek — ewokuje w nas ten na nowo obawiony świat.

Ale Iłakowiczówna nie jest głównie poetką rzeczywistości. Wręcz przeciwnie. Choć umie odczuć jej piękno, to jednak najchętniej ucieka od rzeczywistości do świata wizji lub we własne wnętrza.

Podkreślam, że nie ma w Iłakowiczównie buntu przeciw rzeczywistości, jest duże odczucie jej uroków, szczególnie przyrody, jest nawet rzewność wspomnienia — nie ma jednak najgłębszego powiązania z nią.

w fikcji, przez siebie stwarzanej. Tutaj artysta Iłakowiczówny jest b. wysoki. Niejednokrotnie poetka chce się wyrwać ze swojego świata — wtedy powstają wiersze o charakterze publicystycznym.

Skąd wypływa ta obcość poetki wobec rzeczywistości. konkretnej, rzeczywistości faktów i zdarzeń? Niewątpliwie złożyły się na nią kilka elementów.

Nie znam tak pięknie kobiecej liryki miłosnej jak liryka Iłakowiczówny. I tak dojrzałej przy tym artystycznej.

Iłakowiczówna patrzy na świat kobiecemu, a nie po męsku, jak to jeszcze w dużej mierze robiła tak zresztą utalentowana poetka jak Kopcińska.

Niewątpliwie twórczość Iłakowiczówny, tak oryginalna i artystycznie często świetna, zainteresuje głęboko przyszłe pokolenia.

balast publicystyczny, pozostanie im bardzo wiele utworów głębokiej poezji i nieposzlakowanego artyzmu.

„Dlaczego śpiewam wśród ludzi, jak działo, co nagłe żebrać w rynku kłęk? Ach, bracie mój, ach, siostrze, na strasznych jestem rozciagnięta mękach.

I ten rozumie, że to jest świetna, w zakresie liryki — nie unikajmy tego miana — rewolucyjna poetka. Wprowadziła bowiem do liryki psychologiczną tak mało znaną kobiecie.

Nie wolno o tym zapominać, że to jest jeden z największych talentów, jakie posiadamy!

N. USZAKOW

W stepie

Wszyscy śpią nie podłożyli płaszczy, niczym jest strach i złość, i ból, księżyc mży i nocny blask rozjaśnia, może bliski ros, być może sól, a być może, razem sól i rosę...

Mogą tu żołnierze spać dowoli. Miejsca moc — nad stepem niebios łuk. Biegnie bodiak po szerokim polu, tylko martwych widząc wzdłuż swych dróg.

tłum. EUGENIUSZ MORSKI

EUGENIUSZ MORSKI

O poezji radzieckiej

Trudno jest w ramach krótkiego artykułu choćby pobieżnie scharakteryzować sylwetki kilku poetów. Trudność tę potęguję jeszcze fakt, że nowa poezja radziecka pod wieloma względami odbiega od wzorów zachodnich.

Najlepiej może będzie rozpocząć od cytatu Lenina, który w ten sposób wyraził się o sztuce: „Sztuka należy do ludu, powinna ona sięgać swym korzeniami samego gąszczu najszerzych mas ludowych.

A zatem walka o reformy socjalne, walka o nowe pojęcia w dziedzinie etyki, a przede wszystkim zaś walka o specjalny typ człowieka, kierowanego kryteriami logiki a nie kategoriami irracjonalno-uczuciowymi.

Pewna bowiem denaturalizacja, nieokreśloność, niedomowienia cechujące poezję zachodu powodują, że odbiorca nie będąc w stanie uchwycić od razu wszystkich elementów chętnie powraca do raz przeczytanego wiersza, odkrywając w nim za każdym razem pozornie coraz to nowe wartości.

twą wrażeń dzięki swej metaforycznej nadbudowie wnoszącej frajdujące skojarzenia pojęciowe, pobudzające psychikę czytelnika do podobnych psychologicznych refleksji.

Podobna właśnie dążność do konkretności pojęć i jak najdalej idącej jasności jest uwarunkowana pojmowaniem sztuki jako czynnika wychowawczego szerokiej masy.

Poezję radziecką cechuje wielki patos etyczny, radość ze świadomej pracy twórczej, której dynamizm wewnętrzny rodzi się z osiągnięć socjalizmu.

W pierwszej fazie, w okresie zmierzchu symbolizmu, którego najwybitniejszym przedstawicielem był Blok, poprzez imaginizm Jesienina, który niemalże utożsamiał poezję z metaforą, dalej poprzez futurizm Chlebnikowa i Majakowskiego, poezja radziecka walczy o swe nowe proletariackie oblicze.

A. ZUKOWSKI

Biedni i bogaci

(Opowiadanie)

Słuchaj, nie bądź głupi i tak hojną ręką nie szafuj nawozami sztucznymi. Rób trudności przez parę dni, a potem nie będą pchać się po nie.

Gospodarz o szpakowatych włosach i nieco zacerwienionym nosie słuchał uważnie wpatrzony niebieskimi oczyma w nóżkę kieliszka napełnionego czerwonym płynem.

— A czy nie umiesz im wytłumaczyć, że na piękne oczy nawozów dać nie można, że musi być gwarancja takich gospodarzy, którzy mogą zareczyć swoim majątkiem, że pieniądze zostaną zwrócone? Niech oni trochę pochodzą po wiosce i karku nagna.

— Ty w tę biedę Filipiaka nie wierz. Dobrze, żeś o nim wspomiał. Prosiłem go, by przyszedł do wykopków ziemniaków. Wiesz, co mi powiedział? — Jak swoje zbiorę, wcześniej nie mogę.

— A teraz wiesz, co postanowił zrobić? Morwę chce sadzić na całym zapłociu. Jedwabniki będzie hodował, żeby nie potrzebował chodzić na wyrobek.

— Na wójta narzekają — wtrącił słuchający. — Jak na każdego narzekali i narze-

kać będą. Ale wracajmy do sprawy, do nawozów sztucznych. Wszystkie wnioski o pożyczkę starał się przedłożyć zarządowi Samopomocy jak najpóźniej.

— Na zdrowie! — odpowiedział gospodarz o szpakowatych włosach. Podgarnął włosy jakby starał się odsunąć z czoła natrętą, przykrą myśl.

— Jakoś tam się robi. — Jagoda wyciągnął rękę: — Do widzenia! Kiedy drzwi za odchodzącym się zamknęły, pozostały nalał sobie jeszcze jeden kieliszek.

— Nic tu pomóc nie mogę. Dziecko trzeba jak najszybciej odwieźć do szpitala. Każda minuta jest droga.

Proszę więc nie zwlekać... Potem pochylili się nad łóżkiem, chwycili rączkę dziewczynki i badał puls, jakby chciał się jeszcze raz upewnić, co do diagnozy.

— No, czas już na mnie... Tak, widzicie, moi drodzy, gdyby w każdej gminie była karetka pogotowia i gdyby mieszkał lekarz, do tego by nie doszło.

— Gdzie tam! Doktor kazał odwieźć ją do szpitala, więc przychodzę do was z prośbą o konie i wóz... — Ale nie dzisiaj, chłopie nie dzisiaj! Wszyscy są w polu, a Ignac, właśnie nimi orze na nowinach.



Lekarz zatrzymał się przy drzwiach. Rzucił okiem po całej niskiej izbie, przebiegł po sprzętach i zatrzymał wzrok na oknie.

— Nic — odpowiedział. Szpital będzie was dużo kosztować. No — więc do widzenia! — wyszedł. Za nim wysunął się także, przerażony wyrokiem jego, gospodarz.

Kiedy kłamka zatrzasnęła się głośno za wychodzącym, Filipiakowa zabołało nagle, jakby ten odgłos żelaza przeszył ją do samych wnętrzności.

Przy wrotach sąsiadowej zagrody przywitał Filipiaka pies wściekłym ujadaniem.

— A, to ty, Franku! Myślałem, że kto obcy. Wiesz, wszyscy są w polu, przy ziemniakach, więc człowiek zamyka się. Bo strzeżonego Pan Bóg strzeże... To u was doktor był? Widziałem, jak odjeżdżał. I jak tam Jadwisia — lepiej?

— Gdzie tam! Doktor kazał odwieźć ją do szpitala, więc przychodzę do was z prośbą o konie i wóz... — Ale nie dzisiaj, chłopie nie dzisiaj! Wszyscy są w polu, a Ignac, właśnie nimi orze na nowinach.

— Doktor mówił, żeby nie zwlekać. — Et tam, doktor. Pamiętacie, jak mogły nieboraczkę kazał zarząd odprawić do Koźmina! Leciałem z chorą jak wariat, aż konie padły. I tak biedaczka zmarła. I doktorzy się mylą. Filipiak nic nie odpowiadał. Czapkę nacisnął na głowę i wyszedł. Płóciennik powlókł się aż do furtki. — Jutro, to

Potrzeby Państw. Teatru Polskiego w Poznaniu

W nowoorganizowanym Państwowym Teatrze w Poznaniu obejmującym trzy placówki pod dyrekcją W. Horzycy, stanowisko wicedyrektora zajmuje Stefan Drewicz, długoletni artysta...



Stefan Drewicz wicedyrektor Państwowego Teatru Polskiego.

Tak więc moja rozmowa z nowym wicedyrektorem w jego skromnym gabinecie nie tyle ma na celu zebranie materiału do jego sylwetki, co wybadanie, jakie są jego prace obecne i projekty na przyszłość.

całkowicie wykonać nasz plan objęźdżania 30-40 miast Wielkopolski. A sztuki będą te same co w Poznaniu i z tą samą obsadą.

Jeśli ma się jednak naprawdę zziścić wielka idea umasowienia sztuki i dopuszczenia na widownię najszerzych kół społeczeństwa - należało by już dziś zacząć myśleć o budowie wielkiego teatru w Poznaniu.

To rzeczywiście wielkie zamierzenia na dalszą przyszłość, czy mogą jednak zapytać jakie są plany repertuarowe na najbliższą?

Po „Pugaczowie” i „Niedźwiedziu” wszedł na scenę „Sen nocy letniej” w reżyserii Jabłonkówny, a inscenizacji Horzycy, następnie pójdą: „Strzały na ul. Długiej” - Świrszczyńskiej w mojej reżyserii, „Przemysław II” - Brandstaettera, „Pastorałka” - Schillera, „Major Barbara” - Shawa i inne.

A jakie są pana osobiste plany? Zawsze miałem pociąg do pracy społecznej. Jako student a potem aktor i w Poznaniu i w Bydgoszczy organizowałem z zamiłowaniem wieczory poetyckie, zbiorowe recytacje i inscenizacje z młodzieżą akademicką i pracującą zawodowo i wojskiem, obecnie chciałbym tę akcję wznowić, wejść w kontakt z OKZZ i Teatrem Światłocowym, aby z montażami słowno-muzycznymi docierać do szerokiego kół robotniczych i sal związkowych.

Tak więc - myślę - stare umiłowania i nawyki nie wietrzeją. P. Drewicz wraca do Poznania, który go wita serdecznie i na pewno z przeprowadzonych zamierzeń skorzysta bardzo.

Amelia Łączyńska



Na scenie Teatru Nowego w Poznaniu występuje gościnnie Antoni Fertner w arcydziele Moliere'a pt. „Chory z urojenia”, gdzie odgrywa tytułową rolę, za którą zbiera na widowni zasłużone oklaski.

PRZEGLĄD KULTURALNY Kursy, odczyty, spektakle

Obecny miesiąc pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej wpłynął na wybitne ożywienie akcji odczytowej w Poznaniu i na prowincji.

Instytucje kulturalno-oświatowe opracowały swoje programy ruszyły pełną parą w nowy sezon. Kto się chce dokształcać ma w nich cały bogaty wachlarz umiejętności i fachów do wyboru.

Wprawdzie charakter wyprawy „Sw. Piotra i Pawła” nie sprzyjał systematycznym badaniom geograficznym, ni mniej Beniowski w swoich pamiętnikach dał szereg danych geograficznych i etnograficznych.

Polacy na szlakach świata M. Beniowski jako żeglarz - odkrywca

Postać Beniowskiego, organizatora pierwszego spisku polsko-rosyjskiego przeciw caratowi i bojownika o wolność ludów kolorowych, zajmującą pewną pozycję w historii wielkich rejsów odkrywczych.

Po opuszczeniu portu Bolszerecka „Sw. Piotr i Paweł” ominął przylądek Łopatka, stanowiący południowy kranciec Kamczatki i popłynął na północ do wyspy Behringa.

W ten sposób pierwsza część rejsu wywołanego miała charakter odkrywczy. Dalsza nie mniej trudna droga okrętu przez Ocean Spokojny prowadziła przez morza i lądy znane i opisane przez Europejczyków.

„wieczór autorski” zaprosił „Czytelnik” ulubionego autora młodzieży J. Meissnera i bardzo skrzętnie obmyśliwszy mu program objazdu - sprawił, że w dniach od 2-6. 10 wygłosił on 12 prelekcji w rozmaitych miastach województwa.

Związek Literatów rozpoczął swoje tradycyjne „Czwartki literackie” wieczorem Morskiego fragmentów literatury rosyjskiej.

I teatry ze swą sztuką, najchętniej i najłatwiej przyjmowaną przez szerokie rzesze społeczeństwa, nie pozostają w tyle za ogólną ruchliwością. I w nich bogaty repertuar ostatniego okresu mógł zaspokoić wszystkie gusta i nastroje.

Tak więc ze wszystkich stron zgodną idą wysiłki, aby pchnąć wielkie dzieło, którym jest upowszechnienie kultury.

częście odkrywca i to o całe siedem lat wcześniej od słynnego żeglarza angielskiego Cooka, który zawędrował na północ w r. 1778 czyli rok przed swoją śmiercią na Wyspach Hawajskich.

Następnie Beniowski prowadził okręt wzdłuż brzegów Alaski na północ aż do zatoki Nortona. 4. VI. dotarł do punktu najbardziej wysuniętego: 65° 20' szerokości i 25° 30' długości geograficznej.

W ten sposób pierwsza część rejsu wywołanego miała charakter odkrywczy. Dalsza nie mniej trudna droga okrętu przez Ocean Spokojny prowadziła przez morza i lądy znane i opisane przez Europejczyków.

Rejs „Sw. Piotra i Pawła” był wielkim wyczynem żeglarskim uwzględniając trudności naturalne i techniczne. Daje dobre świadectwo Beniowskiemu i towarzyszom, którzy w dużej części byli zaopieczonymi nawigatorami.

W XIX wieku tradycje Beniowskiego kontynuuje szereg dalszych żeglarzy polskich, wśród których warto zwrócić uwagę na Adama Mierosławskiego, Stefana Rogozińskiego, Mariusza Zaruskiego i innych.

Salę ucichła. Jagoda czerwony od gniewu także wzrok rzuciła na okno i nagle głowę odwróciła. Nie mógł patrzeć. Nerwowym ruchem zapałał papierosa.

J. MODRZEJEWSKI

był ci chętnie konia użyczył. Gdybym zresztą był wiedział w południe, jakóż inaczej robotę by się rozłożyło.

— Wstąpię jeszcze do Jagody — zde cydował Filipiak.

— Nie szczęści wam się, Filipiak, Kara Boża, czy co?! To krowa pada, Jadwisia chora. I co mówił doktor, bo widziałam, że wstępował do was! Pewnie polepszyło się? Taka dzweczynka! Ładną z niej byćście mieli pomoc.

— Widzicie, źle z Jadwisia. Trzeba ją zaraz odwieźć do szpitala. Przyszedłem prosić o pomoc. Może jest gospodarz?

— Syn jest u Kmiecika. Zaraz wróci. Spocznijcie na chwileczkę. Nie wiem, co on postanowi, bo widzicie, roboty w polu dużo z wykopkami ziemniaków, a wczoraj zaczęliśmy już wrywać buraki cukrowe.

— Koni i wozu? — powtórzył wolno Jagoda. Dałbym ci, bracie, chętnie, bo jesteś w potrzebie. Ale widzisz muszę jechać po nawozy sztuczne. Później wydadaw nie będą, bo za trzy dni jest zebranie zarządu związku spółdzielni. Ty też zdaje się dostałeś nawozy?

— Nie przyznali mi, bo nie miałem żyrantów.

— Trzeba ci było przyjść do mnie. Potrzebuję ci na wniosek a ty byś pomógł mi za to przy cukrowce. Ale jak widzę, nie masz do mnie zaufania.

— Oddam, tylko wymłóć. Już miałem pożyczyc od Płociennika mlócarnia, ale choroba Jadwisia przeszkodziła. Myślę jednak, że po niedzieli będę ci mógł wszystko zwrócić.

— Nie, po niedzieli pomożesz mi przy burakach z dzisiajszą furmanką. Te trzy dni zaraz odrobisz, a żyto możesz oddać po drugiej niedzieli — zawyrokował Jagoda.

— I co? Dostałeś konie? — spytała nie podnosząc głowy.

— I znowu odrobek na cały tydzień! Kiedy to się skończy? a pieniądze pożyczyles? Przecież pieniądze trzeba mieć na szpital!

— Jeszcze pójdę. Wszyskiego nie mogłem zalać. Ty sama wiesz, jak pomagają. Jedną ręką pieniądze dają, a drugą pętają człowieka i do roboty na swoich polach. Nasze gospodarstwo nikogo nie obchodzi! — wyszedł zły.

Jadwisia poruszyła się. Dziecinne lekko ocenione rzesami powieki wolno się rozchyliły. Spod nich błysnęły smagagłowe oczy. Po długiej chwili otworzyła je całkowicie.

— Mama pić! — nerwowo obróciła swoją główkę w drugą stronę.

— Już zaczęło się ściemniać. Jadwisia przez pewien czas drzemała. Dopiero teraz zaczęła się niespokojnie ruszać a nawet zatrząsała rączkami.

— Mama, mamal ten pies mnie ugryzie, mamal!!!



Filipiakowa pochylała się nad mającą czując, glaskała jej włosy aż się uspokoiła.

— Prawie już zmierzch zapadał, kiedy zjawił się Filipiak.

— Jak tam Filipiaczka, dawajcie pie-

rzyni! Migiem ino, bo czas to pieniędzy i nie chcę za późno wracać!

— Burliwie było posiedzenie członków Gminnego Związku Samopomocy Chłopskiej. Gospodarze prawie do oczu sobie skakali i wymyślali.

— Stul gębę! — ryknął Jagoda z drugiej strony. — Sam kradł przed wojną z mojego pola, a teraz bohater udaje i moralności uczy! Gospodarze na morderze ziemi!

— Więc co z tego, że miałem morgę? Kradłem, bo żyć nie mogłem, a teraz cudzego nie ruszam, bo z własnego gospodarstwa mam dosyć. A ty, co robisz? Ludzi krzywdzisz i ciężką pracę im się pasiesz! Jak pajak pieniądze omotał wszystkich i cudzym kosztem chciałby żyć i procenty brać!

— Ja pa-ja-ja!!! — na sali zamilkł wszyscy za wyjątkiem aparatu radiowego.

— A może nie? — Do diabła zamknij to radio, bo sami siebie nie słyszmy!

— i do Jagody: — Za każdy cetnar pożyczony wiośnią żądałeś jesienią półtora, a za furmanki, ile dni kazałeś sobie odrabiać? Tylko głupi Filipiak może dać się nabrać! Ja bym ciebie wyszykował!

— Zamknijcie do licha aparat! — ... a przez to samo pomóc ołbrzymi; większość wsi — biednym i średnim chłopom, pomóc im w wydarciu przewagi na wsi z ręki bogaczy. Jest bowiem jasne... — Z pierwszych krzesel chłop przysunęli się bliżej, przy stole zaczęli głośno rozmawiać.

Przedstawiamy
nowe gwiazdy
Opery Poznańskiej

Dotychczasowy zespół Opery Poznańskiej powiększony został o kilka wybitnych sił śpiewaczych i choreograficznych. Pierwszym szczęśliwym nabytkiem Poznania jest p. **Franciszka Denis-Sloniewska**, posiadaczka pełnego mezzosopranu. Pochodzi ona z Borysławia ze środowiska ludowego. Przed wojną ukończyła konserwatorium, uzyskując tytuł złoty dyplom, a następnie w 1938 roku zdobyła I nagrodę na Konkursie Śpiewaczym w Warszawie. Karierę swoją zaczęła w 1940 roku we Lwowie w Operze Radzieckiej. Do Poznania została zaangażowana po 3 latach pracy w Operze Śląskiej. Publiczność będzie miała możliwość oceny artysty p. Sloniewskiej na inauguracji sezonu operowego w „Goplanie” Żeleńskiego oraz w ulubionej przez nią „Madame Butterfly”, do których to występów artystka przygotowuje się z wielkim zapalem.

Drugim nowym nabytkiem jest p. **Zofia Czepielówna**, reprezentująca w naszej Operze sopran liryczno-dramatyczny. Studia swoje odbyła pod kierunkiem takich pedagogów, jak Kreczmar i Didur. Już jako 18-letnia śpiewaczka występowała w poważnych utworach. W latach 1940/41 śpiewała w Radzieckiej Operze we Lwowie. Po wojnie jako artystka opery śląskiej i krakowskiej stworzyła świetne kreacje w najpoważniejszych repertuarze jak „Aida”, „Tosca”, „Faust”.

P. Czepielówna śpiewała już w bieżącym sezonie w Poznaniu „Toscę” i „Aidę”. Na premierze „Goplany” ujrzymy artystkę w roli Balladyny oraz w tytułowej roli „Madamy Butterfly” Puccini'ego. Balet Opery Pozn. zyskał również nową gwiazdę. Jest nią primaballerina **Stella Pokrzywińska**, reprezentująca wysoką klasę tańca klasycznego. Nowa gwiazda jest wychowanką Warsz. Szkoły Tańca. O 7 roku życia pracuje pod kierunkiem pedagoga Zajlicha. Jako młoda absolwentka występuje w Operze Warszawskiej i Polskim Baletie Reprezentacyjnym na scenach europejskich. Równocześnie studiuje u sławnej Bolesławy Niżyńskiej. W 1939 roku zdobywa II nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Tańca w Brukseli.

Wybuch wojny przerywa karierę sceniczną artystki, która jednak nie zaniecuje dalszych studiów tańca plastycznego i tańca hiszpańskiego oraz gry na kawiarniach Sądymy, że p. Pokrzywińska stanie się drugą ulubienicą publiczności poznańskiej obok Barbary Bittnerówny.



Stella Pokrzywińska — primaballerina

Odpowiedzi
Działu Literackiego

Student S. I. Poznań. Szperając między starymi zeszytami natrafił Pan na brulion z wierszami, napisanymi przez Pana dwa lata temu. Jeden z nich pt. „Wróciłem do Ciebie” otrzymaliśmy do oceny. — Niech Pan już nigdy nie szpera między starymi zeszytami. Czy nie lepiej jednak uczyć się?

Empe, Poznań. Zamiast pisać tak słabe wiersze, radzimy czytać dużo dobrych książek. Po dziesięciu latach — można dopiero próbować.

J. St. Poznań — „Zaduszki” zbyt płaczące. Gdybyśmy wydrukowali, czytelnicy straciliby pogodę ducha na jakieś 6 miesięcy.

„Em-ka”, Kępno. Oczywiście, że utwory wydrukowane honorujemy. Trzy fraszki oraz anegdota o organie — słabe. Reszta nadesłanego materiału wykorzystamy.

Uczeń G. M. w Świebodzinie. Pisz Pan: „Zalazam 2 wierszyki własne”. Domyślił się tego od razu. Mickiewicz napisałby to przecież zupełnie inaczej.

O ludziach tworzących

W dziejach ludzkości nie było jeszcze takiej redakcji, do której ze wszystkich stron, jak do Mekki, nie schodziłyby się drogi wielu dziesiątek tzw. ludzi piszących. Poeci różnej płci, wieku i usposobienia znoszą pieczołowicie płody swego ducha. Nie mają oni zbyt wygórowanych żądań: pragną tylko, by to co przyniosą, wydrukowano o ile możliwości natchmiast i bez żadnych skrótów. Redaktor jednak okazuje się człowiekiem lekkomyślnym, gdyż w wyraźny sposób nie docenia epokowej wartości przedstawianych mu arcydzieł. W ten sposób pozostają one w ukryciu — z prawdziwą szkodą nie tylko dla ich twórców, ale całej literatury polskiej.

Mimo to poeci przychodzą. Przez redakcyjny pokój przesuwają się codzien-



nie liczny korowód twórców: chudy, nieuczony literat o twarzy biczącego się trzy razy dziennie ascety, liryczna poetka, w wieku grubo pobalzakowskim, która pisze swe genialne utwory tylko na różowym papierze listowym, pensjonarka, utrzymująca, że zajmuje się poezją już od dwunastu lat, małorolny chłop z Warzęcina, który szedł kilkanaście kilometrów pieszo, by przynieść do redakcji wiersz społeczno-patriotyczny: „Narodzie zbudź się, zbudź”, drogerzysta z prowincji, autor rewelacyjnej powieści z życia pra-

cowników farmaceutycznych, zakochany student, uwieczniający pewien epizod swego życia w sonecie: „Twych włosów zapach”, oraz wielu wielu innych.

Jedni zostawiają swe dzieła do przejrzania, inni proszą o natchmiastową ocenę.

— Niech pan redaktor przejrzy. To jest naprawdę rewelacja. Udało mi się w tym wierszu dotrzeć do najgłębszych pokładów intymnej ponadświadomości człowieka-artysty...

Albo:
— Panie redaktorze, więc pan uważa, że ten wiersz mógłby pójść?...

(Wiersz nie, ale Pan — myśli redaktor.)
— Moje utwory, panie redaktorze, bazują na tematyce realistyczno-pozytywistycznej — oświadcza ktoś inny. — Przyniosłem właśnie panu redaktorowi wiersz pt. „Stonka ziemniaczana”. Mam poza tym na warsztacie kilka sonetów o ubezpieczalni społecznej oraz dłuższą powieść poetycką z życia chłabaszczki. Gdybyście panowie reflektowali na stałą współpracę...

Redaktor pragnie udzielić rady, dać kilka wskazówek, jeżeli widzi przed sobą niedouczzonego grafomana:

— Proszę pana, trzeba dużo czytać i to dobrych autorów. Pan zna chyba beletrystykę?...

— Nie, nie czytałem jeszcze tego autora...

Albo w innym rodzaju:
— Czy pan coś czyta?

— Panie redaktorze — odpowiada genialny twórca — ja nie czytam, ja piszę...

Biurowo redakcyjne ugina się pod brzemieniem rękopisów. Poeci przybywają, zostawiają coś na pamięć, i — odchodzą w siną dal. Gdyby któregoś z nich wydrukowano, umarłoby się Spełniłoby się bowiem jedno z najszczytniejszych marzeń całego życia. Nie, ale redakcja nie chce przyczyniać się do nagłej śmierci wielu skądinąd pożytecznych obywateli...

MIK

Z teki karykaturzysty

J. Magnificencja
prof. dr K. Ajdukiewicz,
Rektor Uniwersytetu
Poznańskiego



WITOLD DEGLER

CO SŁYCHAĆ?

To istna plaga — mówię wam — także u panów, jak i dam, nim się rozmowy rozwinię wąż rzucone na początek: „Co słychać?”

Wychodzisz rano do biura — już w drodze znajoma, która na ciebie wpadnie, dowcipu zdradzając zbyt, zagadnie przykładnie: „Co słychać u ciebie, Wilek?”

Po paru krokach kolega w pośpiechu cię dobiega, a chociaż zębami zgrzytasz, „Co słychać?” serdecznie zapyta.

Wszędzie, gdzie tylko wstąpisz, z kim tylko się spotkasz: Znajomy, przyjaciel, kuzynka czy ciotka — nikt sympatycznych tych słów nie poskapi: „Co słychać?”

Czasem aż trudno oddychać i z nudów można by zdychać — a oni pytają: „Co słychać?” „Co słychać?” — pytają. — Co słychać?”

Skończmy z tym raz już, u licha! Jeśli kto jeszcze zapyta: „Co słychać?” Odpowiedź mu bez wahania: „Nic więcej nie słychać — mój panie — tylko to głupie i nudne pytanie: „Co słychać?!”

Wyrok afrykański

Aleksander Macedoński przyszedł kiedyś do odległej, bogatej w złoto, prowincji Afryki. Mieszkańcy wyszli na jego spotkanie i przynieśli mu miski pełne owoców, zrobionych ze złota. „Zjedzcie sobie sami te owoce”, powiedział im Aleksander, „nie przyszedłem tu, żeby podziwiać wasze bogactwa, ale, żeby się nauczyć czegoś z waszych obyczajów”. Zaprowadzili go więc na rynek, gdzie król ich odprawiał sądy. Właśnie wystąpił jakiś obywatel i powiedział: Kupilem, o królu, od tego tu człowieka worek otrąb i znalazłem w nim pokazy skarbu. Otręby są moje, ale złoto nie; przemów do niego, królu, żeby odebrał to, co jest jego.”



A jego przeciwnik odrzekł: „Obawiasz się zatrzymać coś, co nie jest twoje, a ja nie miałbym się obawiać, że bym to przyjął od ciebie? Sprzedałem ci worek ze wszystkim, co w nim jest; zatrzymaj swoją własność. Przemów do niego, królu!”

Król spytał pierwszego, czy ma syna i otrzymał odpowiedź potakującą. Spytał potem drugiego, czy ma córkę, na co ten również przytaknął. „Jesteście obaj ludźmi uczciwymi”, powiedział władca, „niechaj więc wasze dzieci się pobiorą, a skarbu dajcie im jako dar ślubny. Taki jest mój wyrok.”

Aleksander zdziwił się, słysząc takie rozstrzygnięcie. „Czy niedobrze orzekłem?” spytał król, „że tak się dziwisz?” „Zupełnie nie”, odparł Aleksander, „ale u nas sędzono by inaczej”. „Więc jak?” spytał władca afrykański. „Obaj przeciwnicy straciłby głowy, a skarbu dostaliby się do rąk króla.”

Na to murzyn załamał ręce i spytał: „Czy u was też świeci słońce, i niebo spuszcza jeszcze na was deszcz?” „Oczywiście!” „To chyba dzieje się więc ze względu na niewinne zwierzęta, żyjące między wami”, powiedział król, „bo dla takich ludzi nie powinno świecić słońce ani padać deszcz.”

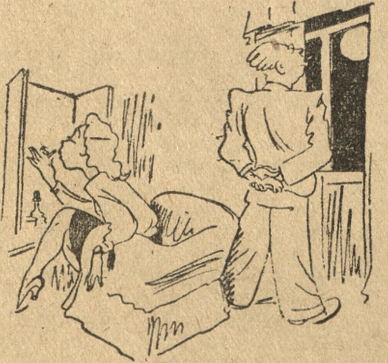
W magazynie meblowym



Rys. K. Elisiejew

— Czy to dobra szafa?
— Pierwszorzędna!
— A ile kosztuje?
— Trudno mi to powiedzieć, kartka z ceną leży w szufladzie, której nie można otworzyć...

Pretensje



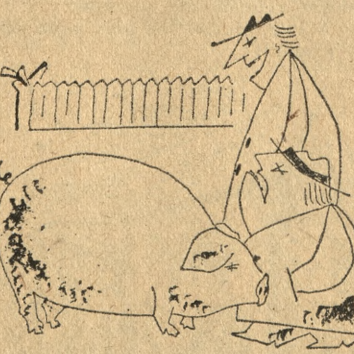
Rys. A. Bażenow

— Czy obserwowałeś wczoraj zaćmienie księżycyca?
— Ależ skąd. Instytut Meteorologiczny naznaczył je na 4 godzinę rano, kiedy wszyscy ludzie śpią...

Reportaż z zawodów sportowych



Sprawozdawca:... jak państwo widzą, zawodników już nie widać!...



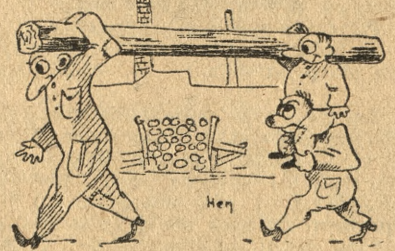
— Patrz! taka duża jak ty...

Jesienny wicher



— Grzyby rosną zwykle w miejscach wilgotnych.
— Ach, dlatego są podobne do parasola...

Rysunek bez podpisu

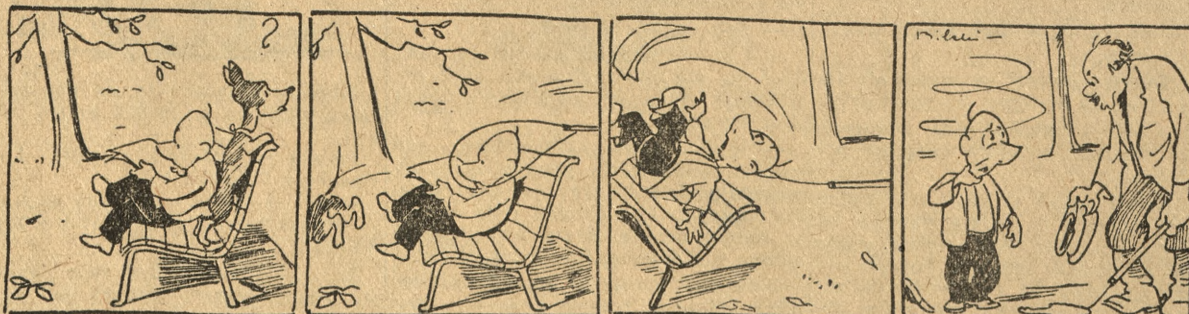


Aforyzmy zwierząt

- Jelenia:** Czemu to człowiek w pomysłach ubogi — zdradzonemu mężom przypina rze rogi.
- Lani:** Choć jestem tylko dzika, leśna lania — las moje wdzięki starannie osłania.
- Osla:** Czemu człek czleka zowie moim mianem, gdy przecie rozum nabywa się z sianem...
A wszakże człowiek nie spożywa siana — więc też i nie wart jest mojego miana.
- Małpy:** Człowiek utrzymuje że jest — jego protoplasta!...
Stąd dla mnie zaszczyt! — Dla niego wstyd bodaj wyrasta.
- Papugi:** Zbytnią gadatliwość — to nie jest zaleta, gadatliwą tylko może być... kobieta.

LELEK

Zdarzy się czasem, przygoda z lassem



Słwka siedzi na ławeczce, Lecz pies skromnie siedzieć nie chce.

Ktoś zarzucił zdradną linę, By na lasso chwycić psinę.

Losu złego pies uniknął, Za to Słwka kozła fiknął.

Przerażony tym szaleniem, Błaga drab o przebaczenie.